Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 14 Grudnia.** № 122.

Sprawa polska
i jéj związek z kwestjami chwili obecnéj.
(Dalszy ciąg.)

II.

Przez te perjodyczne przyrosty weszły w skład Rptéj następujące żywioły: słowiański w dwóch odcieniach czyli polskim i ruskim, niemiecki i litewsko-pruski. Przy takiéj różnorodności żywiołów składowych, stało się przyznanie samorządu prowincjonalnego koniecznością niezbędną, co zresztą było w zupełnéj zgodzie z usposobieniem narodu, który znieść nie mógł bezwzględnego scentralizowania władzy. Wedle ustroju konstytucyjnego, który ostatecznie w wieku XVI. się ukształtował, używały nie tylko prowincje t. j.: Wielkopolska, Małopolska, Prusy, Mazowsze i Litwa najzupełniejszego samorządu, ale każde nawet województwo miało swój samorząd własny. Z tego więc względu był wszelki ucisk jakiejkolwiek narodowości bezwarunkowo niemożebnym, gdy przecież przy równości praw i przy nader wielkiem ograniczeniu władzy wykonawczéj rządu i jego organów, a szczególniéj przy stałem przestrzeganiu ustawy nakazującéj, aby każdy urzędnik był obywatelem ziemi lub województwa, w którem ma urzędować, niepodobna przypuszczać, by gdziekolwiek władza zdołała z jakim takim skutkiem używać systematycznego wynaradawiania miejscowéj ludności, lub się uciekać do środków gwałtownych, których jéj nie wolno było nawet używać.

Gdy jednakże wszystkie prowincje Rptéj powoli się spolszczyły, a najwszechstronniejsze badania dziejowe jednego nawet nie wykażą świadectwa wiarogodnego, by gdziekolwiek w jéj dzierżawach cień jakiś przymusowego okazał się wynaradawiania; warto się zastanowić nad ciekawem tem ze wszech miar zjawiskiem, ponieważ wykrycie prawdy co do tego przedmiotu, wyjaśni najdobitniéj wielkie znaczenie samejże sprawy polskiéj, gdyż znaczenie jéj europejskie pod względem cywilizacji i postępu.

Polska była społecznością czysto słowiańskiego pochodzenia i rozwinęła się jak najzupełniéj w duchu swych tradycji słowiańskich, lecz oraz wedle norm cywilizacji zachodnio-chrześcijańskiéj, zanim przyszło do jej połączenia z Rusią, Litwą i krajami, które zakon niemiecki po kilkuwiekowem dzierzeniu całkowicie zniemczył. Rozwinięta społecznie i politycznie, stała pod każdym względem wyżéj niż Ruś lub Litwa, a nawet niż łączące się z nią kraje niegdyś krzyżackie. We wszystkich tych krajach rządzonych najsamowładniéj, nie urobiły się przed połączeniem z Polską owe zasady społeczno-narodowe, które jako wytwor samoistny i samodzielny narodu, przenikają jego urządzenia, zwyczaje, ustawodawstwo, piśmiennictwo i wszelkie inne objawy życia społecznego. Ani Ruś, ani Litwa nie wytworzyły u siebie narodowości w pojęciu powyższem, a w bierności swéj, która Ruś szczególniéj zawsze charakteryzowała, nie miały same w sobie warunków samodzielnego rozwoju. Gdy więc zetknęły się z Polską, która wszedłszy w związek z niemi, obdarzyła je wolnością i tem wszystkiem, co wolność społeczną i indywidualną może obwarowywać, nie zdołały mimo najzupełniejszéj autonomji prowincjonalnéj, ostać się w swéj odrębności narodowéj, opartéj u nich na odmienności jedynie języka i obrządku religijnego. Prąd polskości wyższéj ukształceniem społecznem, politycznem i intellektualnem przemógł bardzo łatwo bez wszelkiego nawet współdziałania i pomocy rządu, słabe zapory językowe i obrządkowe. Mimo więc autonomji prowincjonalnéj, mimo odmiennego obrządku i liturgji, mimo używania języka ruskiego w sądach i urzędach i wszelkich rozporządzeniach rządowych, polszczyła się Ruś, polszczyła się Litwa nieustannie, ponieważ przejmując się duchem urządzeń i wolności polskiéj, nie zdołały im przeciwstawić nic równie dzielnego. Dokąd w Polsce właściwéj używano w sądownictwie, ustawodawstwie i piśmiennictwie języka łacińskiego, a na Rusi i Litwie ruskiego, nie występowało to polszczenie się ich tak widocznie: lecz gdy w w. XVI. w saméjże Polsce zaczęto po polsku urzędować, sądzić i pisać, przyjęły niebawem Ruś i Litwa język polski nie tylko jako urzędowy, ale zaczęły go dobrowolnie używać i w piśmiennictwie i w pożyciu domowem. W wieku XVII. wzmogła się polskość do tego już stopnia na całéj Rusi, że nawet w ustąpionéj Moskwie traktatem andruszowskim (1686) Ukrainie zadnieprskiéj a mianowicie w samym Kijowie, uczono po r. 1700 w szkołach tamtejszych wymowy (retoryki) po polsku, a zatem i wtedy jeszcze, gdy ta część Ukrainy była już pod rządem moskiewskim. Z rów[illegible] siłą krzewiła się polskość i w Prusiech zu[illegible] od chwili ich dobrowolnego połączenia się z Polską, a pod Augustem II. (1697—1733), który był przecież sam Niemcem z rodu, przyszło do tego, że na prowincjonalnym sejmie pruskim, gdy jeden z rajców gdańskich w celu utrzymania dawnego zwyczaju, chciał przemawiać po niemiecku, głos mu zatamowano, a gdy się przy swojem upierał, wyproszono go nawet za drzwi. A jednak pozostanie to zawsze cechą charakterystyczną, że ten sam Gdańsk niebo i ziemię poruszał, aby się nie dostać pod rządy prusko-niemieckiego króla Fryderyka II. podczas pierwszego rozbioru Polski, ale chciał koniecznie pozostać przy Polsce. Między pospólstwem miejskiem przyszło nawet do rozruchu groźnego, gdy się wieść fałszywa rozbiegła, że magistrat gdański chce poddać miasto królowi pruskiemu.

Przegląd ten zarysowy społeczno-dziejowego życia Polski, wskazuje najdowodniéj, że Polska przyjąwszy misję na wschodzie, wywiązywała się z niej sumiennie, skoro najprzód przysposobiła przez rozkrzewienie swych instytucji na Rusi i Litwie grunt do wprowadzenia cywilizacji zachodnio.europejskiéj; gdy następnie odpierając przez cały przeciąg swego istnienia niepodległego nawałę wschodnią, zagrażającą Europie, dała tejże możność swobodnego rozwijania się ciągłego; gdy daléj przechowując w całéj czystości pierwotną słowiańskość i rozwijając takową wedle norm zachodnio-europejskiéj cywilizacji i postępu, tworzyła ognisko środkowe, mogące zespalać i jednoczyć rozstrzeliwające się dążenia Słowian bez zagrożenia jednakże bezpieczeństwu Europy, a tem samem odjąć takiemu zjednoczeniu wszelką szkodliwość; gdy w końcu dążąc przez przeobrażenia wewnętrzne do ustalenia ładu i porządku, chciała ukształcić się na sposób zachodni w wolne ale oraz silne państwo, sprzymierzone z zachodem przeciw zdobywczym planom Moskwy i Prus z nią zbratanych. Przejrzały to oba te rządy, a zaledwie ustawa rządowa 3 maja 1791 zaczęła wchodzić w życie, przystąpiły do drugiego — i trzeciego rozbioru Polski, korzystając z przesileń wewnętrznych, jakie Francja wtedy właśnie przechodziła. Lecz i w upadku spełniała Polska swą misję dziejową, torującą na wschodzie drogę cywilizacji i postępowi, chociaż straciwszy niepodległość polityczną, nie mogła obecnie spełnić jéj w takiéj rozciągłości, jakiéj dobro i bezpieczeństwo Europy koniecznie wymaga.

(D. c. n.)

KORRESPONDENCJE.

Konin, 7 grudnia,

Zniesienie klasztorów w sposób tak brutalny, nieprawny, nagły i nikczemy, jest najważniejszym wypadkiem i przedmiotem ogólnego i smutnego zajęcia. Zakony polskie są również zasłużone, jak zakony hiszpańskie w wojnie o niepodległość, raport komisji, który usiłuje spotwarzyć nasze zakony, zarzucając im patrjotyzm, rewolucyjność i udział w powstaniu, jest dokumentem historycznym zasługi, zacności i chlubnie dopełnionéj misji przez naszych zakonników. Dowiedli oni, że naprózno chleba nie jedli, a zatem za chleb jaki im naród dawał, z jednéj strony śląc modły do Boga, z drugiéj pracując dla wolności narodu i wiary, hojnie się odpłacili. Historja polskich zakonów, zakończona tak gwałtownem zamknięciem ich przez Moskwę i oskarżeniem zawartem w raporcie przez wrogów Polski, wolności i cywilizacji, napisanem, jest zaprawdę świetną historją, naszych zakonników mogą nam wszystkie narody pozazdrościć. Napaść nocna na klasztory była dokonana przez Moskali z niesłychanym cynizmem; przy téj napaści dopuszczano się zniewag dzikich, podłych bluźnierstw, rabunku i złodziejstwa. W klasztorze np. w Skępem, gdzie jest cudowny obraz, przy téj napaści Moskale skradli do 100,000 złp. Po innych klasztorach również znaczne były kradzieże. Panowie czynownicy, oficerowie i rząd moskiewski, znowuż się znacznie obłowili. Majątki zakonów skonfiskowane, bibljoteki zabrane, a nawet sprzęty kościelne, kielichy i t. p. w wielu kościołach przez żołdactwo zrabowane zostały. Moskale do czego się tylko dotkną, cechują się zawsze barbarzyństwem i złodziejstwem. System jaki car przez Milutyna, Wieszatiela i innych w Polsce za-

WITOLD TURNO.
Dowódca strzelcow wielkopolskich 1863 r.

W ciasnych ramach czasu objęte czyny wojenne Witolda Turno, od wystąpienia jego na pole walki, aż do chwili śmierci, upływa zaledwo dni kilkanaście. A jednakże postać jego uwydatniła się na tle wydarzeń ostatniego powstania i nazwisko jego zapisanem będzie na kartach krwawego rocznika w liczbie dzielniejszych synów Polski.

Witold Turno urodził się w dawnem województwie poznańskiem, z majętnych rodziców 1834 r. Rodzina jego od czasu rozbioru kraju, w każdéj wojnie o niepodległość dostarczała dowódców, tak za księstwa Warszawskiego, jak 1831 roku, był w wojsku jenerałem Turno.

Witold młodszy z dwóch braci, po pierwszych przygotowawczych naukach, okazywał skłonność do zawodu wojskowego, w tym celu został wysłanym do Paryża, gdzie uczęszczał przez dwa lata na kursa szkoły politechnicznéj, zamkniętéj jak wiadomo dla cudzoziemców, uzyskał on wyjątkowe ministerjalne pozwolenie, przez wzgląd, iż dziad jego był w służbie francuskiéj. Następnie wstąpił do szkoły wojskowéj pruskiéj a zostawszy oficerem, pozostał w służbie linjowéj czas jakiś, aby się wyrobić praktycznie w zawodzie, którym spodziewał się wspierać walkę o niepodległość ojczyzny.

W ciągu tych studjów, zebrał z francuskich dzieł i ułożył „Trygonometrję prostokreślną,“ opatrzył ją objaśnieniami, wykładem wag i miar systemu metrycznego. Po ukończeniu tak pomyślnem nauk wojskowych, osiadł na wsi i gospodarował w majątku oddanym mu przez rodziców. W każdym zawodzie okazywał czynność i energję, z skrzętnością obiegał też skibę ojczystą, dopełniając gorliwie i sumiennie obowiązku obywatela kraju i pana włości.

Krótko przed powstaniem jak we wszystkich częściach Polski, tak i w Poznańskiem, zaczęto przywdziewać strój polski. Drobna to rzecz na pozór, jednakże nikt z przesiąkłych kosmopolityzmem nie wdzieje go na siebie, a ludzie przeciwni wszelkim ruchom w kraju z niechęcią spoglądają na czamary, jakby się lękali pod niemi bijących serc. Turno chociaż znaczniejszą część życia swego przebył za granicą, przywdział strój narodowy, poczciwa polska natura przemagała nad wszystkiem u niego i cechowała postępowanie jego na każdym kroku. Skoro tylko dobiegła wieść o powstaniu i młodzież gotowała się aby spieszyć [w pomoc braciom, co podjęli tak nierówną walkę, Turno krzątał się o zebranie hufca, z którym pragnął co najprędzéj dostać się za kordon graniczny. Zbiegiem rozmaitych przeszkód, wyprawa została odłożoną do ostatnich dni lutego. Naprzód wyszedł oddział tak niefortunnie prowadzony przez Garczyńskiego, który starł się z Moskalami pod Mieczownicą i Dobrosołowem, gdzie po klęsce i straszliwéj rzezi rannych naszych, powrócił przez kordon pruski.

Według ułożonego planu, Turno za tym pierwszym oddziałem miał poprowadzić drugi, kiedy klęska nastąpiła, nie był jeszcze przekroczył granicy, lecz w pobliżu czekał, bawiąc w gościnie u jednego ze swych znajomych. Tu go aresztowano i chociaż nie znaleziono przy nim broni, ani nic takiego coby podejrzenie ściągnąć mogło, uwięziono go w Gnieznie. Miejsce w którem go zamknięto z trzema innymi, było tak ciasne, iż kiedy jeden znich się ubierał, trzéj inni przytuleni pod ścianą pozostać musieli, a przytem powietrze podwórzowe tak fatalne, że okna uchylić nie mogli. A jeżeli drzwi uchylili, żołnierze stojący na warcie, wymierzając nabitą broń do nich, łżyli ich trzymając tak długo na celu, dopóki się tą dziką igraszką nie nasycili. Zanoszona skarga do oficera, nie odniosła żadnego skutku, przeżyli w tem dzikiem traktowaniu przez 4 tygodnie, w niebezpieczeństwie uduszenia się złem powietrzem lub padnięcia od kuli rozpasanego żołdactwa.

To nieludzkie obejście, silnie oddziałało na stan zdrowia Turny, wyszedł z więzienia posmutniały, osłabiony i z boleścią w nogach, która mu już dokuczała, aż do czasu udania się na pole walki. Ta słabość fizyczna nie osłabiła jednak dawnéj energji duszy, zabrał się zaraz do przygotowania na wojenną wyprawę, aby się złączyć z pierwszymi spieszącymi do boju. A z głębokiem uroczystem przejęciem się spieszył do walki, nim opuścił dom rodzicielski, odbył spowiedź i przyjął komunję.

prowadził, do najwyższego stopnia rozwinął złodziejstwo. Kradzież na wszystkich stanowiskach, kradzież od jenerałów-gubernatorów, namiestników, aż do ostatniego żołdaka, jest jedynym celem rządzących w Polsce wysłańców carskich. Zemsta carska i tak zwane reformy i przeobrażenia, dają im szerokie pole kradzieży. Nowym tego dowodem są klasztory. Zniesienie klasztorów powszechnie zrozumiano u nas jako zamach na religję, a to przekonanie tem bardziéj się stwierdza, że pogłoski o odcięciu naszego Kościoła od Rzymu nie ustają. Lud przyjął bardzo żle zniesienie klasztorów, gorzéj niż się spodziewali Moskale. Wprawdzie w milczeniu patrzy na nie, lecz smutne jego milczenie jest pełne znaczenia, rodzą się pomiędzy nim obawy, że będą go zmuszać do prawosławia. Tu u nas w okolicy zwożą zakonników do Koła, Warty, Kazimierza Kujawskiego i do Kalisza, z rozmaitych stron, z Warszewy i z Lublina, nawet powiadają, że w Kazimierzu ma być komisja urządzona na zakonników. Dziennik Warszawski obok dokumentów jenerała Mierosławskiego, drukuje potwarze na zakonników. Te dokumenta przykre i wstrętne wrażenie u uas zrobiły. Patrzyliśmy tu zeszłego roku na błędy tego jenerała, których się dopuścił pod Nową-wsią, widzieliśmy, że on, który jechał na dyktatora, przed pierwszem niepowodzeniem, za usłyszeniem pierwszego szemrania za przegranę nad Gopłem, które się dało słyszyć w oddziele pod Kazimierzem, opuścił obóz i uciekł za granicę, nigdy więc nie spodziewaliśmy się, żeby on co nic nie umiał począć w tem powstaniu, z takiemi pretensjami i potwarzami przeciwko niemu występował. Ale stało się, jenerała Mierosławskiego słowa, to dzisiaj główne argumenta w ustach Moskali przeciwko ruchowi narodowemu, jego opinjami, usiłują oni zabić w nas usposobienie rewolucyjne. I udaje się im, te dokumenta wzmocniły u nas reakcję, powiększyły zastęp przyjaciół moskiewskich. Reakcja n nas więc jest silna, obojętność na sprawy publiczne ogromna, jakieś bierne oczekiwanie cechuje chwilę obecną. Długo tak potrwa, niewiadomo, to pewna. że stan taki wkłada ogromny ciężar pracy na ludzi, na serca i głowy, w staraniu których leży możność rozbicia apatji i unicestwienia reakcji. Aresztowania dotąd nie ustały i zawsze są liczne, również jak i deportacje. W kwestji włościańskiéj, nastąpiła chaotyczna stagnacja.

Poznań, 8 grudnia.

Dowiaduję się z kilku stron, iż na granicy królestwa kongresowego, rozkładają załogi wojska pruskiego jak w czasach powstania. Z po za kordonu opowiadają, iż Moskale obsadzają granicę austrjacką, a ztąd wnioski: iż trzy zaborcze państwa wspomagają się nawzajem, pilnując ziem polskich jeden drugiemu, aby tym sposobem ułatwić Austrji wyprowadzenie większych sił do Włoch.

Z drugiéj strony sądzę, że przeznaczeniem tych załóg pruskich, jest chwytanie uciekającéj młodzieży z kongresówki w czasie rekrutowania, które ma nastąpić z początkiem przyszłego roku i odstawianie ich Moskalom. W każdym razie rząd pruski żandarmuje Moskalom, służąc im wiernie przez cały ciąg powstania, rozciągając tę gorliwość swoją aż do aktu oskarżenia więźniów naszych, wrzeszcząc o karę śmierci lub długiego zamknięcia wśród pospolitych zbrodniarzy w domu karnym za bunt przeciw Moskwie.

Ta solidarność rządów bywa popierana i przez ludność niemiecką. Przed kilku laty zawiązało się tu stowarzyszenie Niemców, po części z właścicieli ziemskich, w humorystycznym celu, obrony narodowości niemieckiéj przeciw uciskowi polskiemu. Na czele jego stanął p. Tempelhoff z Dąbrówki, popierany najgorliwiéj przez pana Inflandta z Chlebowa. Obecnie krzątają się około zbierania funduszów na zakupywanie w królestwie dóbr skarbowych, a teraz zapewne i klasztornych, aby ziemię parcelować i rozsprzedawać kolonistom niemieckim. Rząd pruski ma im przyjść w pomoc znacznemi funduszami.

Dawniéj kiedyś skreślił do pisma waszego obszernie, korespondent z Poznania +, tendencyjne usuwanie Polaków od wszelkich urzędów krajowych. Obecnie wprowadzają to z całą systematycznością w praktykę w sądownictwie, jedynéj dykasterji gdzie urzędowali Polacy tu i owdzie, nie przypuszczając do płatnéj posady żadnego z młodszych prawników w granicach W. Ks. Poznańskiego, ale jedynie w niemieckich prowincjach państwa. Poruszono nawet kilku dawniejszych sędziów, dając im do wyboru wzięcie dymisji lub przeniesienie w oddalone pruskie prowincje. W ostatnich czasach spotkał ten los sędziego Zabłockiego z Pleszewa i Trzaskę z Grodziska, pierwszy został przeniesionym do Szlązka, drugi do Westfaliji.

Widzicie z tego, że Prusacy krok w krok postępują za Moskalami, jeżeli w królestwie i zabranych prowincjach mnóstwo dają dymisji lub przenoszą wśród Moskali, to dla tego że było dużo urzędników Polaków. Prusacy zaś nie od dzisiaj utrudniają pozyskanie wszelkich posad Polakom i zniechęcali ich oddawna do ubiegania się o nie.

Gdyby ta jedność jaką najezdnicy związali się względem nas, mogła nas pobudzić do solidarności we wszystkich stosunkach, gdybyśmy umieli odłożyć na bok drobne względy i korzyści osobiste, zdołalibyśmy przynajmniéj z siłą odpierać ten nacisk, który jak lawina w coraz większéj masie na nas spada. Tymczasem ostatnie wypadki dziwny rozstrój wśród nas sprowadziły, jedni odsuwają się od drugich, ci z pretensją do rozumu stanu, a ci do poświęcenia za ojczyznę. Ostatni zbyt są jeszcze rozdrażnieni smutnym końcem wypadków, w których żywy udział brali, aby osądzić drugich spokojnie. Pierwsi zaś, jak się to dziać zwykło po każdem usiłowaniu które niedopięło dotykalnie swego celu, występują jako ludzie, przeciwni wszelkim czynom hazardowniejszym w zrzuceniu jarzma, potępiając bezwarunkowo wszystko co w ostatnich czasach zaszło, uwielbiając własny swój rozum i przezorność. Nie zapatrują oni się w tym swoim sądzie na sprawę Polski ze stanowiska dziejowego, ale jedynie z punktu utilitarnego. Nie pytają się więc jakie Polski posłannictwo w ludzkości, na jakich warunkach rozwijało się i istnieje jéj społeczeństwo, dla czego każda nadchodząca generacja w lat 15, prowadzi daléj przez ojców rozpoczęte dzieło wywalczenia niepodległości, a tym sposobem snuje dalszy żywot narodu w dziejach powszechnych. Ich zapatrywanie się nie sięga daléj nad to: jakie jest położenie Polski obecnie naprzeciw Niemców i Moskali. Z tak ciasnego poglądu wypada, że lepiéj uginać się pod jarzmem, wyrzucić z piersi miłość, wolność, tę moralną własność człowieka, zatracić w potrzebie godność nietylko narodową ale i człowieczą, pozwolić się wynaradawiać, znieważać, więzić, deportować, brać w rekruty bez sarknięcia, z uległością, z poddaniem przemocy. W swojéj doktrynie posuwają się tak dalece, iż szukają w sumieniach rządów, które Polskę ujarzmiły, sprawiedliwości, wbrew wszelkiéj loice, że punktem [illegible] nas rozebrali jest niesprawiedliwość, w [illegible] fakcie rozszarpywania między siebie kraju, a koniecznem następstwem tego, pochłonięcie nas przez żywioł zaborczy.

Dla tych naszych statystów jest mężem stanu wielkiéj mądrości Wielopolski, i wierzcie mi, że wolą „Dziennik Warszawski“ Pawliszczewa, aniżeli uczciwe pisma.

Florencja, 8 grudnia.

(**D**). Od kilkunastu dni dzienniki doniosły nam, że ruch zbrojny na Frioulu już zupełnie przytłumiony. Nikogo wiadomość ta nie zadziwi, bo czyż 16,000 zgromadzonego wojska i gorliwa czujność karabinierów włoskich nie są dostateczne, aby viribus conjunctis udaremnić chwilowo wszelkie usiłowania patrjotów, pragnących zrzucić austrjackie kajdany? Z tem wszystkiem, Austrja nie wielki tryumf odniosła i nie może się łudzić ażeby pacyfikacja kraju miała być długotrwałą; widząc zachowanie się ludności miejscowéj w obec ruchu i usposobienie opinji dosyć wyraźnie na całym półwyspie objawionéj, nie podobna przypuścić żeby większość parlamentarna potrafiła zażegnać nowe zaburzenia z tamtéj strony Mincio, gdzie spokój może być tylko prowizoryczny. Ruch powstańczy żadnych strat ani szkodliwych następstw nie sprowadził. Położenie w jakiem się Włosi znajdują, zachęci w przyszłości do przypomnienia Austrji, że walka jest tylko na czas zawieszoną. Łatwo było przewidzieć, że przy warunkach chwilowych niezbyt przyjaznych, powstanie na Frioulu nie będzie mogło długo się utrzymać, ale niezaprzeczenie jest ono sygnałem do przygotowania środków i zespolenia sił narodu, który dziś jasno rozumie, że obecny rząd włoski nie zmienił się wcale od czasów Aspromonte i że mając 4kroć stotysięczną armję, nie wyda hasła do walki, bo chociaż pragnie ostatecznego oswobodzenia Włoch, ale chciałby, żeby to dzieło zostało dokonanem nie przez naród lecz przez Francję. Szczęściem większość parlamentarna stanowi mały wyjątek w stosunku do całego narodu, który polega na własnéj sile więcéj aniżeli na polityce cesarza Napoleona. Wyglądanie pomocy od drugich jest przeświadczeniem własnéj słabości, o przyszłości zaś Włoch nie mamy prawa wątpić, bo część tą chorobą dotknięta jest znaczną mniejszością, którą przyszłe wybory od życia politycznego usunąć będą mogły.

Andreucci, Marion i Cella, naczelnicy oddziałów powstańczych, znajdują się obecnie w Bolonji, witani przez mieszkańców tego miasta z serdeczną radością. Tolazzi znajdował się także w Bolonji, ale wyjechał do Turynu, gdzie się znajdował na zgromadzeniu ogólnem emigracji weneckiéj. Prezesem nowego komitetu został obranym De Boni. Canini w krótkiéj przemowie wspomniał o zasługach kapitana Tolazzi i jego towarzyszów broni i złożył podziękowanie w imieniu emigracji p. Tecchio, byłemu prezesowi komitetu i deputowanemu Caïroli, za ich gorliwą pracę i usługi emigracji wyrządzone.

Cyrkularz Toggenburga w gazecie rządowéj weneckiéj ogłoszony dowodzi, że rząd austrjacki nie robi sobie illuzji, bo wspominając o prawach do Wenecji na traktatach i na silnéj armji opartych, mówi wyraźnie o usiłowaniach téj prowincji dążących do oderwania się od Austrji. Toggenburg swoim okólnikiem lepiéj od dzienników liberalnych włoskich okazuje, że Austrja nie może liczyć na sympatje mieszkańców zabranéj prowincji. Zdjęto niby stan oblężenia na Frioulu, ale aresztowania i rewizje nie ustają. Niedawno odprowadzono pod aresztem do Innsprucku p. Balistę podestę z Rovereto. Żandarmom którzy przytrzymali 150 karabinów na granicy, dano 250 guldenów nagrody z rozkazu jen. Krismanic. Wszystkie procesa polityczne poddane są pod sąd wojenny, a tem samem stan oblężenia nie jest już potrzebny. „Mémorial diplomatique“ upewnia, że Austrja myśli zredukować armję o 50 tysięcy, ile temu wierzyć można, widzimy już ztąd, że minister wojny zażądał, aby uchwalono miljon guldenów na powiększenie marynarki i cztery miljony na wojsko.

Municypjum w Brescia przeznaczyło 300 fr. dla więźniów osadzonych w Alessandrji za chęć przyłączenia się do powstańców na Frioulu. Przypominamy tu że Brescia pierwsze oświadczyło gotowość do złożenia antycypowanego podatku i że ten przykład został naśladowany przez inne municypja włoskie można więc spodziewać się że i tym razem to nastąpi.

Zapewne już wiecie, że w skutek okólników które p. Lanza rozesłał do prefektów, meeting w Medjolanie rozpędzono. Zaledwie prezydent zabrał głos chcąc przemówić do licznego zgromadzenia, kiedy wysunął się jeden człowiek z tłumu, a zrzuciwszy płaszcz, okazał publiczności uniform nadający powagę urzędową słowom, wzywającym wszystkich obecnych do rozejścia się. De Boni zaniósł w izbach z tego powodu protestację podpisaną przez 30 deputowanych ale ta zostało przez prezydenta odrzuconą.

Interpelacje w izbach w obronie dzienników ulegających częstym sekwestrom nie odniosły żadnego skutku. W ostatnich dniach prokuratorja królewska odwiedziła mieszkanie p. Canini, zabrawszy mu 400 exemplarzy broszury p. t.: „Pierwéj Wenecja a późniéj Rzym.“ Broszura o któréj mówimy nie zawierała nic zupełnie coby już nie było drukowanem, był to zbiór wszystkiego co o ostatnich wypadkach powiedziano bądź w izbach, bądź w pismach publicznych. Kiedy za rządów wielkiego księcia w Toskanji skonfiskowano broszurę polityczną: „Austrja i Toska-

---

W ośmnaście dni po wyjściu z więzienia, złączył się z oddziałem stojącym w Słupcy, pod dowództwem francuza Faucheux, przy którym został szefem sztabu. Nazajutrz 29 kwietnia był w boju pod Pyzdrami, gdzie Faucheux w pierwszéj godzinie walki został rannym. Turno objął po nim dowództwo i przez ośm następnych godzin, pozostał z oddziałem swoim w przedniéj straży pod naczelną komendą Taczanowskiego, gdzie własną odwagą i zimną krwią, umiał utrzymać młodego żołnierza pod silnym ogniem nieprzyjacielskim. Oddział jego głównie się przyczynił dnia tego do odniesionego zwycięztwa, a to pierwsze tak szczęśliwe wystąpienie dowódcy, zjednało mu przychylność oddziału całego. Zrozumiał też Turno stanowisko dowódcy powstańców, był surowym gdzie potrzeba, lecz w czasie marszu dzielił z żołnierzem wszelkie niewygody, jedząc z nim z jednego kotła, spoczywając na jednéj słomie.

Po wyruszeniu z Pyzdr, dążyły oddziały powstańcze ku miastu Kołu, otoczone ciągle przeważnemi nieprzyjacielskiemi siłami, z których strażami częste trzeba było odbywać utarczki.

W przechodzie przez Chocz, spoczywali nasi w lesie opodal drogi, przez którą przeciągnął patrol złożony z 23 kozaków. Turno wezwał na ochotnika, i wyruszył w 5 konnych i 10 pieszych strzelców. Przecięli kozakom drogę, wpadli na nich, 3 ubili, 10 wzięli do niewoli. Z tych Turno dwóch położył własną ręką a jednego ujął.

Wiadomo jak wysoko cenią osobistą odwagę towarzysze broni, to też młody dowódca po tym czynie wzrastał wysoko w szacunek w całym obozie.

Po sześciu dniach marszu, stanęli nasi w Kole, zaledwie się rozłożyli, kiedy o 3 wiorsty ukazała się przednia straż moskiewska z dwoma działami. Turno rozstawił w lasku za miastem strzelców, wstrzymując przeszło godzinę natarczywość nieprzyjaciela, nie bez straty z naszéj strony, gdyż poległ tutaj Kazimierz Unruh kapitan strzelców, młody prawnik, pełen pięknych przymiotów.

Tymczasem nasi zdołali zniszczyć częściowo dwa mosty na Warcie, wstrzymując po za sobą Moskali, sami zaś ruszyli w dalszy pochód.

Wieczorem 7 maja stanęli w borach lubstowskich, pod kolonją Ignacewo. Taczanowski miał główne dowództwo, Turno pułk strzelców liczący około 700 ludzi.

Umocniono na prędce front obozu, sypanemi od domu do domu szańcami. W téj pozycji przepędzili noc, gotowi na przyjęcie walki.

Nazajutrz 8 maja około godziny 12 przed południem, zagrzmiały nieprzyjacielskie działa, ukazali się kozacy i piechota, a za nimi ustawione do ataku kolumny. Nasz oddział liczył około 1200 ludzi. Lewem skrzydłem dowodził Taczanowski, prawem Turno, środkiem Strzelecki. Moskali było przeszło 4000 z ośmioma działami.

W samym początku bitwy, Moskale przypuścili główny atak na prawe skrzydło, lecz zostali przez Turnę szczęśliwie odparci, straciwszy dużo ludzi pod strzałami naszych. Z drugiéj strony parli na lewe skrzydło, które przełamali po godzinnéj walce, dowodzący nim Taczanowski został odciętym, bo go nie było widać w dalszym boju.

Teraz uderzyli Moskale całą siłą na środek i prawe skrzydło, gdzie już bój nie ustał przez półtory godziny. Nasi bronili się dzielnie, strzelając z domów i z po za drzew i wtedy dopiero zaczęli ustępować, nieprzyjaciel podsunął się pod domy i te zapalił. Wtenczas to poległ dzielny Strzelecki. Turno chcąc otworzyć drogę do przeboju oddziałowi pozostawionych w rezerwie 60 strzelców, zakomenderował na bagnety. Stanąwszy na ich czele podniósł w prawym ręku pałasz, lecz zaledwie postąpił kilkanaście kroków, kiedy został śmiertelnie w bok ugodzodzony kulą karabinową. Towarzysze unieśli ukochanego dowódcę przed dzikością moskiewską, złożyli na wozie, który go uwiózł spiesznie do wsi Lechinia, majątku bliskich jego krewnych. Nazajutrz umarł w skutek śmiertelnéj rany, dzielny dowódca strzelców i tamże pochowany został.

Resztki oddziału pozostawione bez dowódcy, zebrał Działyński, lecz młody żołnierz łatwo się demoralizował każdą klęską i nie zaraz powracał do zaufania sobie samemu. Rozeszli się ludzie, broń zachowano, która się zmarnowała, jak to się działo najczęściéj w takich razach.

nja," wielu prawników podniosło głos przeciwko temu nadużyciu i sekwestr został nakoniec zdjęty. Okazuje się, że pod rządem despotycznym opinja publiczna pokonywa niekiedy arbitralność władz, ale pod rządem konstytucyjnym nie zawsze się to uda. Taki system nie może też sprzyjać wykonywaniu sumiennej sprawiedliwości; bez zadziwienia dowiadujemy się, że Capello delegat bezpieczeństwa publicznego, który parę miesięcy temu niesłusznie znieważył jednego z emigrantów polskich w Turynie, został dla braku dowodów uznany za niewinnego. Pocieszajmy się tem, iż znaleźli się ludzie którzy w pismach publicznych surowo potępili tak oburzającą niesprawiedliwość.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie dnia 28 listopada:

Prokurator wnosi przeciw:

47) Artakserksesowi Rekowskiemu:

„o karę 6 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Obwinionego broni Brachvogel.

48) Przeciw Kazimierzowi Wilkońskiemu z Graboszewa o uwolnienie.

49) Przeciw Józefowi Plucińskiemu:

„o karę 10 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Brachvogel wnosi o uwolnienie obżałowanego.

50) Przeciw Kazimierzowi Węclewskiemu:

„o karę 10 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Węclewskiego broni Deyks.

51) O uwolnienie Zygmunta Niegolewskiego i 52) Feliksa Mateckiego.

53) Przeciw Janowi Majewskiemu:

„o karę lat 6 więzienia w cuchthauzie, i tyleż nadzoru policyjnego."

Majewskiego broni rzecznik Janecki.

54) Przeciw właścicielowi dóbr Leonowi Smitkowskiemu z Łęgu:

„o karę 10 lat więzienia w cuchthauzie, i tyleż nadzoru policyjnego."

Obwinionego broni rzecznik Lisiecki.

Przeciw 55) Mateuszowi Skrzydlewskiemu z Mechlina, wnosi prokuratorja:

„o karę lat 6 więzienia, w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Rzecznik Janecki wnosi o uwolnienie.

Prokuratorja żąda uwolnienia: 56) Władysława Łąckiego z Posadowa, 57) Ferdynanda Molinka z Ucięcic, 58) Mieczysława hr. Kwileckiego z Oporowa, i 59) Józefa Kierskiego z Gąsawy.

60) Przeciw Erazmowi Zabłockiemu, wnosi prokurator:

„o karę 10 lat więzienia w cuchthauzie, i tyleż nadzoru policyjnego."

61) Przeciw Norbertowi Szumanowi z Kujawek, wnosi prokuratorja:

„o karę 6 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Rzecznik Deycks wnosi o uwolnienie.

Prokurator żąda uwolnienia: 62) właściciela dóbr Alberta Kunowa ze Słupów i 63) Henryka Szumana; przeciw zaś 64) Karolowi Brodowskiemu, wnosi prokuratorja:

„o karę 10 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Rzecznik Holthoff wnosi o uwolnienie.

Posiedzenie dnia 29 listopada:

P. Adlung wnosi przeciw:

65) Bolesławowi Moszczeńskiemu z Kuśnierza, mianemu komisarzowi początkowo cywilnemu później wojskowemu:

„o karę lat 10 więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Rzecznik Lent zbija zarzuty stanowczo, i wnosi o uwolnienie obwinionego.

66) Przeciw właścicielowi dóbr Serafinowi Ulatowskiemu z Racic, jako komisarzowi cywilnemu, wnosi prokuratorja:

„o karę lat 10 więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Rzecznik Holthoff wnosi o uwolnienie.

Naprzeciw 67) Ignacemu Grabowskiemu i 68) Cezarowi Turowi, wnosi prokuratorja o uwolnienie.

Przeciw 69) Konstantemu hr. Bnińskiemu, wnosi p. Mittelstädt:

„o karę 6 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Rzecznik Lewald żąda uwolnienia.

Przeciw 70) Józefowi Skrzydlewskiemu, 71) Zygmuntowi Malczewskiemu; 72) Kazimierzowi Brodnickiemu, 73) Józefowi Krasickiemu i 74) Ludwikowi Heinrichowi, prokuratorja wnosi o uwolnienie.

Przeciw 75) Tadeuszowi Kierskiemu wnosi prokurator:

„o karę 6 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Przeciw 76) ks. Józefowi Hubertowi z Grabowa, wnosi prokuratorja:

„o karę 8 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Prokuratorja żąda uwolnienia 77) Antoniego Jackowskiego.

Przeciw 78) Romanowi Pilaskiemu, wnosi:

„o karę lat 6 więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Prokuratorja żąda uwolnienia: 79) Ks. Augusta Samarzewskiego ze Środy.

Posiedzenie 30 listopada:

Przeciw 80) Maksymiljanowi Jackowskiemu z Pomarzanowic, wnosi prokuratorja:

„o karę 6 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Rzecznik Janecki żąda uwolnienia.

Przeciw 81) Wiktorowi hr. Szółdrskiemu, 82) Andrzejowi Skórzewskiemu, i 83) Bogusławowi Lublińskiemu, wnosi prokuratorja o uwolnienie.

Przeciw 84) Hipolitowi Duszyńskiemu:

„o karę 6 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Przeciw 85) Juljanowi Mittelstädtowi z Kunowa, wnosi prokuratorja:

„o karę 6 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Przeciw 86) Franciszkowi Mierosławskiemu, wnosi prokuratorja:

„o karę 6 lat więzienia w cuchthauzie i tyleż nadzoru policyjnego."

Prokuratorja żąda uwolnienia: 87) Michała Paruszewskiego, przeciw 88) Walerjanowi Sulerzyckiemu, wnosi prokuratorja:

„o karę 6 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

89) Przeciw ks. Mikołajowi Gońskiemu, z Poznania:

„o karę 6 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Prokuratorja żąda uwolnienia: 90) Maksymiljana Jasińskiego, 91) ks. Wincentego Cichowskiego, i 92) Józefa Banaszaka, dwóch ostatnich z Brodnicy.

Przeciw pięciu obwinionym w sprawie wyprawy skórzęcińskiéj: 93) Stanisławowi Wierzbickiemu, 94) Teodorowi Seydewitz, 95) Juljuszowi Sypniewskiemu, 96) Kazimierzowi Mrozińskiemu i 97) Karolowi Chłapowskiemu, wnosi prokuratorja dla każdego:

„o karę 6 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Przeciw 98) Stanisławowi Maciejewskiemu z Katowic, i 99) Bonawenturze Błeszczyńskiemu, wnosi prokuratorja:

„o karę 6 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego."

Prokuratorja wnosi o uwolnienie: 100) Józefa Zabłockiego, i przeciw 101) Bolesławowi Czapskiemu:

„o karę 6 lat więzienia i tyleż nadzoru policyjnego." (D. c. n.).

Paryż dnia 8 grudnia 1864 r., rue Jacob Nr. 15.

Panie Redaktorze. — Zechciéj zamieścić w szpaltach waszego dziennika protestację następującą:

Straszne prześladowania jakich się dopuszcza car moskiewski w Polsce trwają nieustannie.

Podnosimy téż obecną protestację przeciwko nowemu gwałtowi dokonanemu na ziemi przesiąkłéj krwią męczenników.

W całéj Polsce dnia 27 listopada br., wśród nocy dzikie żołdactwo napadło na klasztory, z których siłą porwanych zakonników i zakonnice wywieziono w dalekie strony: kobiety, starcy 80-letni, chorzy, nikt nie był oszczędzonym; podczas téj przerażającéj exekucji w wielu miejscach sprofanowano kościoły i naczynia służbie Bożéj poświęcone, pokradziono.

Świętokradzki ten postępek dumnego samowładcy, jest ohydném targnięciem się na religję, sprawiedliwość, prawo, wolność sumienia, najdroższe skarby człowieka. I wolnożby nam było milczeć w obec takiego bezprawia? moglibyśmy nie wydać z rozdartéj piersi, krzyku zgrozy na ten nowy a okrutny zamach? Nie,—nigdy!

Biorąc Boga Wszechmogącego na świadectwo, protestujemy przeciwko temu gwałtowi tyrana Północy; protestujemy przeciwko zniesieniu klasztorów; protestujemy przeciwko grabieży majątków zakonnych, słowem, protestujemy przeciwko wszystkiemu, co stanowi zamach na świętą naszą religję i narodowe tradycje.

Miejmy nadzieję, że to prześladowanie niesłychane w dziejach nowożytnych, wzbudzi pomiędzy narodami skuteczniejszą sympatję dla téj Polski „spadkobierczyni prawa zapisanego w historji i traktatach."

Ksiądz Karol Mikoszewski, kanonik honorowy, Prezes komitetu duchownego polskiego.

(L. S.)

— Komitet Centralny franko-polski — (nowe wezwanie). — Od pierwszych miesięcy tego roku, w miarę jak nieszczęściem stawało się coraz prawdopodobniejszem, że dla Polski raz jeszcze odroczoną zostanie chwila odbudowania i zwycięztwa, „Komitet Centralny franko-polski" usiłował zgromadzić pewne zasoby na tę chwilę, kiedy resztki walczących zostaną wygnańcami, a Francja, jak po wielkiéj walce 1831 r. przyjmować zacznie u siebie tysiące patrjotów, którzy zdołali ujść od męczarń lub Sybiru.

Przewidywania nasze spełniły się nader boleśnie i musieliśmy od téj chwili zwrócić wyłącznie nasze usiłowania ku wspieraniu wygnańców.

Niezależnie od funduszów, które zostały użyte na inne cele, w potrzebach sprawy, i od tego co na zewnątrz naszych działań robią inni przyjaciele Polski, z sum zebranych przez nasz Komitet użyliśmy 20,850 fr. na podtrzymanie szkół polskich na Batignolles, Montparnasse i Zakładu św. Kazimierza; rozdaliśmy 38,905 fr. w zasiłkach indywidualnych rannym, chorym, wdowom, dzieciom oraz wyjeżdżającym na prowincję; około 13,000 fr. w 20,000 biletów obiadowych po 65 cent. rozdzieliliśmy za pośrednictwem szanownych Polaków, którzy przedsięwzięli uorganizować zbiorowo i ekonomicznie, środki niesienia pomocy wielkiéj liczbie swoich ziomków za ich przybyciem do Paryża.

Obok naszego komitetu urządził się oprócz tego „Komitet opieki i umieszczenia", pod prezydencją jednego z naszych kolegów, w celu dostarczenia zajęcia i miejsca, wychodcom zdolnym do pracy. Komitet ten zdołał umieścić przeszło 400 Polaków i utrzymywał od lipca dom, w którym przyjmował codziennie na mieszkanie około 40 osób. Lecz niemówiąc już o trudnościach podczas nauki rzemiosła, w czasie któréj uczeń sam na swe utrzymanie wystarczyć nie może, liczbę Polaków umieszczonych przewyższyła znakomicie liczba nowo-przybyłych.

Potrzeby zwiększały się bezustannie z rosnącą liczbą wychodców, nasze zaś środki zmniejszały się odpowiednio; są one teraz zupełnie wyczerpane. Zmuszeni jesteśmy z boleścią dawać odmówne odpowiedzi na żądania najbardziéj uzasadnione; zmuszeni jesteśmy, jeżeli nie znajdziemy dostatecznéj pomocy, opuścić wszystko: rozdział zasiłków, dom schronienia, udział już i tak nie wystarczający w kosztach wychowania sierot Polski!

Ważnem jest, żeby ci którzy cierpią nie byli ofiarami złego zrozumienia rzeczy, i żeby sympatja publiczna nie sądziła tych zasiłków bezużytecznemi, w obec pomocy udzielanéj przez państwo. Zasiłki przyznane tego roku przez rząd francuzki, w chwili pierwszego napływu wychodźtwa, nie przechodzą 150,000 fr. pomoc ta jest zupełnie niewystarczającą, względnie do liczby wychodców, która dochodzi do 5500 w samym Paryżu. Łatwo zrozumieć ile pozostaje do zrobienia.

Mamy przed sobą młodych ludzi, dzieci prawie, którzy opuścili szkoły dla pola walki, i którzy żądają od Francji środków ukończenia swéj edukacji, tak tragicznie przerwanéj; mamy ludzi uprawiających nauki i sztuki wyzwolone, wysokiego stopnia, znacznego stanowiska, którzy przychodzą do naszych warsztatów żądać możności zarobienia na chleb pracą ręczną; jest to więc do zapewnienia przyszłość młodzieży, są to naglące wymagania bieżących potrzeb do ulżenia. Ostrość zimy powiększa jeszcze potrzeby i cierpienia. Francja nie zechce, żeby ofiary, które zdołały ujść szafotu albo wygnania znalazły u nas mróz i głód!

Paryż 29 listopada 1864 r.

(Podpisani): książe Eugenjusz d'Harcourt, prezes komitetu; Odilon Barrot, Hipolit Carnot, Saint-Marc Girardin, wice-prezesi; Edmund de Lafayette, wice-prezes i podskarbi; Du trône, Ernest Legouvé, Ferdynand de Lasteyrie, sekretarze; Leonard Chodźko, archiwista komitetu.

Pieniądze i przekazy pieniężne adresować należy, quai Malaquais, 3, do p. Edmunda de Lafayette, wice-prezesa i podskarbiego, korespondencje zaś oraz listy składek, do p. Leonarda Chodźki, w tymże domu.

— Odezwa do przyjaciół Polski. — Po straszném walce, która tak wiele krwi i mienia nas kosztowała, pozostaje garść niedobitków. Rozproszeni po świecie, sieroty rodzin więzionych lub wywożonych przez zaborców ziem polskich, nieznając obcych narzeczy, znajdują się w smutnem położeniu. Młodość ich, mniéj więcéj dokończona krajowa edukacja, wskazują, komu jest możebne, obowiązek zajęcia się ich losem. Trzeba im zabezpieczyć choćby najskromniejsze utrzymanie, dać im możność wydoskonalenia się w języku francuskim, a tem samem dopomódz rozwinięciu zdolności, stosownie do właściwych usposobień.

Aby dosięgnąć tego celu, przedsięwziąłem, od miesiąca maja, bieżącego roku, wynaleźć sposoby zabezpieczenia bytu materjalnego dla kilkudziesięciu młodzieży, mając wszakże na głównym względzie otwarcie pola dla nauk umysłowych. Kołaczę do wszystkich drzwi; przemawiam do wszystkich serc. Rodacy, poważni wiekiem i godnością, raczyli dopomódz mi w moich usiłowaniach. Hr. Edmond Lafayette, vice-prezes i podskarbi Komitetu Centralnego franko-polskiego, za pośrednictwem Leonarda Chodźki, zaszczycił mnie następnym listem:

Paryż, ulica Berlińska 4, 6 czerwca 1864.

Panie!

Komitet Centralny wziął na uwagę list pana z 22 maja. Szczupłość naszych funduszów, niedozwala nam dopomódz Panu, o ilebyśmy tego chcieli; wszakże szczerze życzymy, aby pomoc którą udzielamy, mogła utrzymać instytucję przedsięwziętą przez Pana. Mniemamy, iż przykład nasz będzie mógł wywrzeć pomyślny skutek u przyjaciół Polski, do których masz zamiar udać się.

Jednakże z żalem muszę Pana uprzedzić, iż Komitet nasz, nie może wziąć na siebie zobowiązania się na przyszłość, gdyż zasoby nasze są na teraz nader ograniczone, a wpływy stają się coraz trudniejsze.

Przyjm Panie, zapewnienie o moich przychylnych uczuciach. Edmond de Lafayette.

Wpływy dotychczasowe są już wyczerpane, udaję się zatem raz jeszcze do Szanownych Dawców, aby nie dozwalali upaść rozpoczętemu dziełu i aby młodzież mogła ukańczać swoje prace. Ofiary perjodyczne (to jest odradzające się co miesiąc,) byłyby najpożądańsze, gdyż najskuteczniéj wpłynęłyby na podtrzymanie nadziei dla uczących się, że na współdrogi nie zostaną opuszczeni.

Pięćdziesięciu dwóch młodych Polaków mogło się dotąd wyżywić i są już w stanie utrzymać się o własnych siłach; lecz jest jeszcze czterdziestu, którzy potrzebują niezbędnie 1 fr. 50 c. dziennie na pokarm i mieszkanie.

Jestem szczęśliwy gdy mogę ogłosić, iż zgoda, porządek i chęć do pracy, odznaczały przez ciąg 6 miesięcy, nasze zjednoczenie. Jednak muszę dodać

że strona moralna i intellektualna o tyle mogą istnieć, o ile można zabezpieczyć stronę materjalną życia.

Paryż, 15 pazdziernika 1864.

Aleksander Zabielski.

Paris, rue de l'Abbé-de-l'Epée, 4.

Rachunek przychodu i rozchodu.

Przychód.		
Komitet centr. franko-polski . . .	2020	„
Ofiary jednorazowe w maju i w czerw.	1040	„
„ „ w lipcu . . .	790	„
„ „ w sierpniu . .	940	„
„ „ we wrześniu . .	1769	95
Ofiary dodatkowe, przypadkowe .	1660	„
Zobowiązania się co-miesięczne . .	355	„
Przychód ogólny. .	8574	95
Rozchód.		
W miesiącach maju i czerwcu . .	3057	„
W lipcu	2106	„
W sierpniu.	1832	50
We wrześniu . , ...	1672	50
Na pomoc w chorobie, dopłata do mieszkania, obówie, książki, papier, korespondencja i podróż w interesie szkoły	520	85
Rozchód ogólny .	9188	85

Za zgodność z księgami, jako opiekunowie pomocy naukowéj, zaświadczamy:

Adam Bartoszewicz, — Antoni Jasieński. — Gasper Małecki,'—Hieronim Rojewski. — Euzebjusz Rydzewski, — Klemens Wierzbicki, — Karol Zaszczyński.

Paryż, 18 października 1864.

— „Dziennik Warszawski" mający przywiléj ogłaszania rzeczy zakazanych innym dziennikom polskim wychodzacym w Warszawie, podając wiadomość o projekcie szkoły wojskowéj polskiéj jenerała Bosaka, ogłoszonym w „Ojczyznie", czyni uwagę, że „z podobnéj szkoły może wyniknąć nadzwyczajne dla pokoju europejskiego niebezpieczenstwo!" Dziwna zaprawdę, że szanowny „Dziennik" tak skromnie się tym razem znalazł i według zwyczaju nie oplwał i nie obrzucił błotem tak samego projektu jak i autora onego. Co się tyczy niebezpieczeństwa dla pokoju europejskiego, to rzecz się ma nieco inaczéj. Pokój europejski, do którego tak wzdycha p. Gagern, pan Cobden, o którym tak czule wspominał lord Napier, żegnając się z Petersburgiem, dopóty nie będzie zabezpieczony, dopóki trwać będzie stan dotychczasowy nieprawego „status quo" z wysileniem budżetów i naprężeniem sił żywotnych ludzkości, utrzymywany miljonami żołdaków zbrojnych, popieraniem przemocy i ucisku odznaczających się społeczności za chleb darmo zjadany, dopóki będą ciemiężący i ciemiężeni, dopóki ugniecione pod obcem jarzmem narodowości nie wywalczą należnych sobie praw ludzkich i boskich, dziś podeptanych i znieważonych, dopóki cała ludzkość raz nie odetchnie wolną piersią.

Ludzkość pragnie i dąży do wolności i pokoju. Owa szkoła wojskowa, któréj celem ma być wydanie przyszłych uzdolnionych bojowników najlepszéj sprawy obrońców ojczyzny i wolności przeciw najezdcom i ciemięztwu, a nie żołdaków, biernych służalców niewoli i przemocy, bynajmniéj zagrażać nie może pokojowi europejskiemu. Bo przecież celem jéj jest obrona swojego i praw swoich, a nie zamach na cudzą własność. Niebezpieczeństwo rzeczywiście zagraża nie tylko pokojowi, niemożliwemu w dzisiejszem wysilonem do ostateczności położeniu stosunków społecznych i między-narodowych, ale także bezpieczeństwu i wolności całéj Europy, co zanadto w dobrobyt i interes kupiecki uwierzyła, lecz to niebezpieczeństwo z innéj strony zagraża. Nie mówiąc o łapczywości Prus, o antagonizmie ich z Austrją, o Wenecji i Rzymie, o przyjaźni Anglji z Francją, dość przypomnieć niedawno wojnę wschodnią za klucze od grobu świętego, emigrację kilkuset tysięcy Czerkiesów, nareszcie owe wściekłe wyzwierzanie się nad zmocowanym narodem po kilkunasto-miesięcznéj walce, z odrzuceniem wszelkich względów, nawet zachowania jakich takich pozorów, całéj zgrai służalczéj sprzysięgłéj i spiskującéj przeciw ludzkości, zwiącéj się na urągowisko rządem opiekuńezym. Tu to jest prawdziwe niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego!

— Komitet urządzający w Kongresówce, rozdzielił w następujący sposób Królestwo na 10 dyrekcji naukowych, oddanych pod władzę Niemców i Moskali: 1) do warszawskiéj dyrekcji naukowéj należą powiaty: warszawski, włocławski, stanisławowski, łowicki, rawski i gostyński; 2) do łódzkiéj, powiaty: łęczycki, koniński, kaliski, piotrkowski, sieradzki i wieluński; 3) do radomskiéj, powiaty: radomski, opatowski, opoczyński i sandomierski; 4) do kieleckiéj, powiaty: kielecki, stopnicki, miechowski i olkuski; 5) do lubelskiéj, powiaty: lubelski i łukowski; 6) do chełmskiéj, powiaty: krasnystawski, hrubieszowski i zamojski; 7) do siedleckiéj, powiaty: siedlecki, radzyński i bielski; 8) do suwalskiéj, powiaty: sejneński, kalwaryjski, marjampolski i połowa powiatu augustowskiego; 9) do płockiéj, powiaty: płocki, mławski, przasnyski, pułtuski, lipnowski i ostrołęcki; 10) do łomżyńskiego: druga połowa powiatu augustowskiego i powiat łomżyński.

— Dnia 19 października w Jasieniu, około Radomska, żandarm moskiewski zamordował wystrzałem z rewolweru Józefa Zygierta, fabrykanta szkła.

— W Warszawie z rozporządzenia rządu moskiewskiego, wyszła tajemnie litografowana broszura: „O słowiańskiéj polityce i o związku z nią losów Polski." Przedstawia ona, że rzeczywiste niebezpieczeństwo grozi Polsce od Niemców, a przyszłość jéj tylko zabezpieczoną być może w wyrzeczeniu się niepodległości i w wolném złączeniu się z Rosją i innemi słowiańskiemi ludami, z których broszura chce utworzyć jedno państwo, jak się już utworzyło z różnych krajów włoskich, jedno królestwo włoskie. Nie będziemy wchodzić w rozbiór téj broszury, w jéj patrjotyczne wołania i poglądy, podnosimy tylko fakt jéj wydania, jako świadectwo, że rząd moskiewski nie wyrzekł się panslawistycznéj polityki, i że z téj polityki urośnie z czasem rzeczywiste i groźne dla Niemców niebezpieczeństwo.

— Jako szczegół jeszcze malujący sprawiedliwość komisji włościańskich.

P. Werner, właściciel dóbr i fabryki, przed kilku laty pomieniał się z włościanami na grunta, w sposób obie strony zadawalniający. Grunta chłopskie okazały się dogodnemi do postawienia fabryki, włościanie zaś dostali ziemię lepszą. Komisarz moskiewski dowiedziawszy się o tém, chłopów zwołał, grunta dawniejsze zaorać kazał, na własność oddał, tak, że fabryka nie ma teraz potrzebnego dziedzińca i wejścia.

— Moskwa, chcąc zaradzić szczerbom finansowym, myśli znowuż o nowéj pożyczce 100,000,000 rsr. z kraju, a to sposobem loterji. Jeśli zaś pierwsza serja prędko się rozejdzie, w takim razie ma druga być wypuszczoną. Słusznie mówi „Bresl. Zeit.," że jeżeli bilety rozejdą się w Rosji, wtedy będzie to tylko przelanie wody z pustego w próżne, zmiana papieru na papier; gdyby zagranica wzięła udział w loterji, wtedy wpłynęłyby obce sumy, czego nie można się wszelako spodziewać. Wiadomość ta, na giełdzie warszawskiéj obniżyła o 2% kurs weksli moskiewskich.

— Dnia 11 sierpnia b. r., w kopalniach żelaza w Petrowsku, w obwodzie zabajkalskim w Syberji, zmarł wysłany tam przez barbarzyńców Franciszek Zbijewski, właściciel wsi Chorszewa i sędzia pokoju w Radomsku.

— W mińskiém województwie, w pińskim powiecie, zmusili moskale barbarzyńskiemi środkami 21 osób stanu szlacheckiego i 65 osób stanu włościańskiego do przejścia z katolicyzmu na prawosławie. W nowogrodzkim zaś powiecie w parafii mirskiéj, dwóch katolików zmuszono do prawosławia, a w mieście Ihumenie, familję urzędnika złożoną z czterech osób. Tak więc prześladowanie religijne sroży się na Litwie i Białorusi, i ztamtąd rozszerzyło się już i na Kongresówkę, gdzie zniesienie klasztorów, wydarcie im ruchoméj i nieruchoméj własności, wywiezienie zakonników na wygnanie, najgrawanie się władz moskiewskich z religii, świadczy o niebezpieczeństwie, w jakiém wiara ojców naszych się znajduje.

— Oficer Hołownia z Prużan, za opuszczenie komendy i ucieczkę z miasta w ubraniu chłopskiém, w chwili, kiedy do Prużan wchodzili powstańcy, pozbawiony został stopnia i skazany na deportację do Rosji.

— „Wileński Wiestnik" donosi o mającém nastąpić, za staraniem Murawiewa, założenia w Mińsku żeńskiego moskiewskiego gimnazjum na 80 panien. Uposażenie roczne wynosi 8,180 rsr., naczelnik gimnazjum ma pobierać za swoje trudy „sine cura et studio" 1,000 rsr. Tak więc Murawjew nie żałuje rubli na oświatę moskiewską, która, tuszymy, charakteru narodowego Litwie i Białorusi nie będzie zdolna odebrać.

— „Nadwiślanin" donosi: że partja fortszrytsmenerów powiatu ełckiego (na Mazurach pruskich), uchwaliła na swém zebraniu 25 listopada, wydawanie pisma popularnego w języku polskim, mającego pouczać Mazurów pruskich o stosunkach politycznych. Wydawnictwa podjął się jakiś drukarz królewiecki; pismo to ma kosztować kwartalnie 18 sgr., i będzie podobne do niemieckiego: „Bürger und Bauerfreund."

Przegląd polityczny.

Senat włoski ukończył nareszcie rozprawy nad projektem prawa o przeniesieniu stolicy z Turynu do Florencji. Projekt ten został zatwierdzony niezmierną większością 134 głosów przeciw 47. Następnie przystąpiono do wotowania i zatwierdzenia projektów praw wyznaczających Turynowi niejakie wynagrodzenia za odjęcie mu charakteru stolicy, a mianowicie wpisanie w wielką księgę długu krajowego 1,067,000 fr. renty na rzecz Turynu; projekt upoważniający wielkie towarzystwa przemysłowe i handlowe do pozostawienia w Turynie głównego ogniska swoich działań, a nakoniec projekt przeniesienia sądu kasacyjnego z Medjolanu do Turynu.

Florencki „Nazione" donosi, że już zapadły ostateczne decyzje co do gmachów wybranych na pomieszczenie ministerstw, senatu, izby deputowanych i sądów.

W wiedeńskim „Fremdenblacie" czytamy, że kiedy telegraf przyniósł do Wiednia wiadomość o słowach jenerała Cialdini w przedmiocie Wenecji, co wzbudziło wielkie obawy względem blizkiego może starcia między Austrją i Włochami, w sferach rządowych zapewniano, że ostatnie wiadomości co do sprawy włoskiéj zupełnie są zaspakajające.

Widocznie sprawa włoska wchodzi stanowczo na drogę pomyślnych szans w dyplomacji europejskiéj, kiedy już nawet Hiszpanja zamykając oczy na interes papieztwa, nie najlepiéj stojący w obecnym stanie téj sprawy, jak się zdaje, wprawdzie w interesie głównie swojéj pozycji w Europie, podnosi głos na korzyść konwencji 15 września. Dzienniki ministerjalne madryckie zaczynają rozbierać kwestję uznania królestwa włoskiego przez Hiszpanję i wyrażają nadzieję, że pojednanie między Włochami i stolicą papiezką da się doprowadzić do skutku. Dzienniki madryckie dodają wprawdzie, że rząd królowéj Izabelli dla ułatwienia tego zadania, zamierza zaproponować kongres monarchów europejskich, który naturalnie zająłby się nietylko sprawą włoską ale i wszystkiemi innemi bieżącemi kwestjami europejskiemi, wątpimy jednak żeby ta odezwą królowéj hiszpańskiéj lepiéj została przyjętą, niż przed rokiem projekt kongresu, pochodzący od cesarza Francuzów.

Nie zdaje się żeby zwycięztwo odniesione przez opozycję, a raczéj przez ogół Reichsratu w wotowaniu adresu odpowiadającego na mowę tronową, spowodować miało zmianę gabinetu w Wiedniu. Jakkolwiek izba ta surowo wystąpiła przeciw polityce ministerjalnéj, zatwierdzenie adresu nie stanowi jednak wotum nieufności przeciw mężom stojącym u steru. Ci nawet co najgwałtowniéj atakowali przy tych rozprawach ministra stanu, oświadczyli najwyraźniéj że go zwalić nie pragną. Deputowany Kaisersfeld powiedział o panu Schmerling: „Nie straciłem jeszcze zaufania w talentach pana ministra, zwątpiłem tylko o szczerości jego liberalizmu; niech więc pokaże nam że posiada dość energji aby dźwignąć się z czasowego osłabienia."

Rzeczywiście dziwne jest położenie gabinetu; gdyby liczył na utrzymanie się za pomocą stronnictwa ministerjalnego, byłby zgubionym, bo stronnictwo to nie istnieje wcale w izbie, która raczéj cała oświadcza gotowość popierania ministrów, jeżeli zechcą cofnąć się z drogi jaką dotąd postępowali, a wejść na tę, którą im adres wskazuje. Przyznać musimy że nam się dziwną wydaje taka praktyka zasad konstytucyjnych, żeby żądać od ministrów aby nie mieli swoich osobistych przekonań, lub żeby się ich zrzekli, zamiast zaszczytnie usunąć się od steru, pozostając przy raz wygłoszonych zdaniach. Nie zapomnijmy jednak że Austrja próbuje dopiero stawiać pierwsze kroki na drodze konstytucyjnéj i że długo musi się w tem zaprawiać, zanim dojdzie do pewnego stopnia doskonałości, bo długo i bardzo długo i głęboko spała pod tym względem.

Wojsko pruskie wracające z Szlezwigu przyjmowane było w Berlinie z przesadnym entuzjazmem w mowach, toastach i artykułach dziennikarskich. Rząd naturalnie korzysta z tego wybuchu patrjotyzmu narodowego, przypisując sobie zaszczyt i zasługę przygotowania tego tryumfu, przez swoją politykę i przez nową organizację armji, względem której jak wiadomo, Izba i naród nie zgadzają się z gabinetem. W rozkazie dziennym do wojska wracającego, król Wilhelm I. oświadczył, że powodzenie kampanji duńskiéj jest głównym skutkiem téj nowej organizacji. Nasze korespondencje z Berlina donoszą że stronnictwo konstytucyjne z żalem przyjęło ten rozkaz dzienny, upatrując w nim zapowiedź nowych walk między prawną reprezentacją kraju i koroną, która widocznie stara się exploatować rezultaty otrzymane przez wojnę z Danją, na korzyść téj organizacji armji, którą rząd uporczywie utrzymuje od kilku lat wbrew kilkakrotnym oświadczeniom Izby deputowanych.

W sprawie Księstw nadelbiańskich, w których już tylko pozostaje do rozstrzygnięcia kwestja formy rządu i dziedzictwa tronu, nigdy może nie było takiego chaosu wiadomości, jak w tej chwili. Niektóre dzienniki puściły pogłoskę, że negocjacje między Prusami i księciem Augustenburgskim, doprowadziły do podpisania konwencji militarnej, któréj skutkiem będzie uznanie tego księcia przez rząd pruski. Ministerjalna „Correspondenz" oświadcza, że ta pogłoska jest bezzasadną. Z równą stanowczością dzienniki ministerjalne zaprzeczają wieściom, jakoby przychylenie się Austrji do żądania Prus, co do usunięcia wojsk związku niemieckiego, okupione było zapewnieniem ze strony gabinetu berlińskiego, iż zrzeka się projektu anneksji i odda tę sprawę pod decyzję związku niemieckiego.

Nakoniec półurzędowe dzienniki berlińskie donoszą o odkryciu jakichś pargaminów, wykazujących w sposób niezaprzeczony prawa domu Hohenzollern do dziedzictwa tronu Księstw nadelbiańskich. Dziwna rzecz, że to odkrycie nastąpiło tak późno; nie wiadomo też czy gabinet berliński zamierza wystąpić z temi nieznanemi prawami; ale to pewna, że dotąd nie zawiadomił o nich ani sejmu, ani rządów niemieckich.

Książe Aleksander Kuza zawiadomił portę, że zamierza ustanowić dla Rumunji order pod nazwą „Połączenie". Nie wiadomo dotąd jak porta przyjmie ten projekt, nie zdaje się jednak, żeby sułtan w takiéj kwestji chciał przywłaszczać sobie prawo decyzji.

✝ Ludwik Mrozowski z Chotkowa, w województwie sandomierskiém, zakończył życie w Zürichu w nowym szpitalu obok politechniki dnia 10 b. m. o godz. 6 wieczorem. Wczoraj to jest dnia 13 b. m., odbył się pogrzeb o godzinie 3 po południu, ciału jego na cmentarz towarzyszył liczny orszak rodaków.

Doniesienia.

W drukarni „**Ojczyzny**" w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**